

# / POLACY

## CZYLI LONDYN WEDŁUG KIEPSKICH

TEKST I FOTOGRAFIE: MARCIN PINIAK



### **P - jak pieniądze**

Metro, wieczorny szczyt. Dwóch typów - łyse głowy, nieodłączny dres i głośna rozmowa, która zwraca uwagę wszystkich pasażerów w przedziale. Rozmowa o kasie, mamonie, gotówce. Dlaczego jakiś Tomek ma więcej na godzinę niż oni, że niby lepszy. Nie - ustalają, że na pewno nie pracuje lepiej od nich, po chwili już wiedzą, znajdują powód. Przecież Tomek jest pochlebcą, wchodzi w tyłek Angolom, trochę tam angielskiego liznął i już pan wielki, pracownik roku.

Polacy w Londynie, nikt jeszcze tak naprawdę nie oszacował ilościowo tego zjawiska. Nikt go nie ogarnął. Wszyscy widzą i słyszą, że jest nas dużo, ba jesteśmy wszędzie - w każdym autobusie, metrze i dzielnicy. Różne rzeczy się o nas mówi, ale jedną z częściej powtarzanych jest to, że ciężko pracujemy.

Bierzemy wszystko, każdą pracę, za każde pieniądze. Pracujemy do granic. Wiedzą to Anglicy i potrafią spożytkować. „Polak jest jak wół, jak maszyna”.

Nie do zajechania. Czasem postrzegają nas jak tanią siłę roboczą ze wschodu, którą można wykorzystać do wszystkiego. Sprawia to wrażenie, jakby Polska był krajem Trzeciego Świata. Taka bieda, bezrobocie. Polak zadowolony, że robotę ma. Nawet trzy etaty, po szesnaście godzin dziennie. Angielscy pracownicy nienawidzą nas za to. Podnosimy poprzeczki, zwiększamy obroty, przyspieszamy tępo.

My wyjedziemy, oni zostaną z nowymi standardami. Nieważne, jaka praca, ważne za ile. Dewiza - zarobić jak najwięcej, po trupach, do przodu. Robota jest, funty są - jest dobrze. Polak bywa oszczędny. Potrafi żywić się makaronem z tesco i tanim sosem przez tydzień. Potrafi wynajmować łóżko z kolegą na pół, w pokoju gdzie jeszcze mieszka pięć osób. Normalnie taki pokój jest dwuosobowy.

Jednak on płaci 30 funtów za łóżko. Jak zarabia 200 na tydzień to zostaje mu sporo. Na jedzenie wyda dziesięć, za autobusy nie płaci, bo kombinuje, albo chodzi na nogach. Polak potrafi mieszkać w londyńskiej toalecie publicznej przez noc, a rano iść do pracy na budowę. Pisały o tym londyńskie darmowe brukowce. Najpotężniejsza siła medialna w Londynie.

Rzadko możesz usłyszeć o kimś, kto ma jakąś ciekawą pracę. Częściej tak stara się ją zaprezentować.  
- To nie jest Polska, tutaj trzeba zapierdalać, nie ma zmiłuj! - mówi Paweł, który od pół roku pracuje w drukarni. Paweł nie jest specjalnie zadowolony z pracy, ale ma kontrakt, gwarancję. Wieczorami może grać na konsoli i palić skręty. Michał pracuje jako drukarz w sitodruku na Tottenham. Ciężka praca.

Zaczynał od zera, stawka cztery coś. Po ponad trzech latach ma za sobą kilka awansów i dziewięć funtów za godzinę. Nie lubi firmy, współpracowników i Londynu. Jakby w Polsce było normalnie wcale, by nie wyjeżdżał do tego syfu. Ale nie jest normalnie. Długo jeszcze nie będzie.

Hubert „obudził się”, kiedy wiózł na taczce skostniałą bryłę betonu na jednej z kolejnych budów. Magisterium z geografii. Postanowił pracować samemu. Został malarzem pokojowym. Dekoratorka to dobry biznes, Polacy mają opinię profesjonalistów, poza tym są wszechstronni. Ma zlecenia, są pieniądze. Najczęściej pracuje sam. Pieniądze inwestuje w sprzęt fotograficzny, podróże. Jest artystą fotografem. Nie ma czasu na zdjęcia. Jak wróci do Polski nie dotknie pędzla - obiecuje sobie.

Sebastian miał firmę remontową na terenie Londynu, ale zdecydował się przekwalifikować. Jest elektrykiem, próbuje zdobywać

kwalifikacje. Elektryka to dobre pieniądze, czysta praca.

Adam ma każdego dnia próbę charakteru. Myje części maszyn drukarskich, wdychając opary rozpuszczalnika. Pracuje dla agencji. Pięć i pół funta. Nadgodzina siedem i pół. Czasem po dwanaście godzin, żona ma przyjechać potrzeba pieniędzy. W Polsce skończył wydział historii i pracował. Ledwo starczało na życie. Chce zostać w firmie, zdobyć kontrakt.

Rafał naklejał ulotki domów publicznych w budkach telefonicznych w centrum Londynu. Praca nielegalna dobre pieniądze. Czasem potrafił nawet stówę wyciągnąć. Ryzyko. Dwa razy w komisariacie. Obeszło się. Jednak praca się skończyła.

Oskar jest fryzjerem, pracuje w domu. Mówi, że to jest najlepszy czas w jego życiu. Jego telefon wciąż dzwoni, klienci są zadowoleni. Jedna z klientek zasiadając na fotelu, opowiada o swojej pracy. Pracuje w pocztówkach. W sumie jest nienajgorzej, większość zatrudnionych to Polacy. Nudno, ale jest praca. Trzeba się cieszyć.

Rysiek pracuje na budowie u Polaka. Czasem szef zalega z wypłatą, robota ciężka. Nie zna angielskiego, nie ma żadnych papierów. Stawka poniżej najniższej krajowej. To lepsze, tam w kraju z rodziną dogadać się nie może. Tylko do wódki go ciągnie.

Pieniądze zadecydowały o tym, że Piotr żyje z dala od żony i małego synka. Codziennie siada przed komputerem i rozmawiają. Trwa to już dobre trzy lata. Robi fuchy, przysyła prezenty. Myśli o nich, jednak wciąż mało, potrzeba więcej. Spędza z nimi święta. Wraca. Pracuje.

## **O - jak oszustwo**

Urodziny, jednej z imigrantek. Kilka lat tutaj, dziecko, obowiązki. Jeden z gości opowiada historie o rodakach. Historie tak niewiarygodne, że trudno w to uwierzyć. Jednak znając londyńskie realia polskiej emigracji, wielce prawdopodobne. Jest bardzo stary most w Londynie, jest zabytkiem nazywa się Londyn Bridge. Grupa ludzi szoruje papierem ściernym jego powierzchnie. Przyjeżdża policja.

Po angielsku nie bardzo, jakieś dukanie, gestykulacje. Mówią, że są w pracy. Ich szef to Polak, wziął od nich pieniądze na „materiały” i zawiózł do pracy. Mają pomalować Londyn Bridge. Umieją to zrobić, chcą, potrafią. Most trzeba przygotować przed malowaniem. Policjanci nie mogą uwierzyć, patrzą po sobie po nich. Pełna konsternacja.

W pobliżu lotnisk można było swego czasu spotkać rodaków sprzedających po funcie darmowe mapki metra, które można wziąć na każdej stacji w ilości nieograniczonej. Inni sprzedawali kalendarzyki z darmowej gazety.

Polak na ulicy, pyta czy nie chcesz kupić Oystera (elektroniczny system, używany w całym Londynie w transporcie publicznym) mówi, że Oyster jest wykupiony na cały rok, na pierwszą i drugą strefę, czyli jedna z droższych wersji.

Wymachuje Oysterem przed twoim nosem. Chce osiemdziesiąt funtów. Oczywiście kłamie.

Swego czasu dość głośno było o grupie polskich robotników, którzy przejęli dom klientki. Wymienili zamki i ogłosili, że ich niedawne miejsce pracy jest teraz skłotem. Brytyjskie prawo ma w tej dziedzinie pewne luki i umożliwia tego typu działania. Prawnie trwa to długi czas i właściciel mieszkania musi tolerować nowych lokatorów

Jeden z klientów wspomnianego polskiego salonu fryzjerskiego zajmował się skotłowaniem profesjonalnie. Namierzał miejsce, przez jakiś czas wrzucał ulotki. Jeżeli nikt tego nie zabierał, znaczyło jest chata. Można się wbić. Trzeba się włamać, później jednak usunąć ślady włamania i założyć własne zamki. Właściwie już wtedy masz skłot. Możesz ten skłot trochę podrasować i wynajmując pokoje za dobre pieniądze Polakom. Zebrać pieniądze przez dwa miesiące i zeszkłotować nowe miejsce i znów wynajmując. Czysta kasa, zero inwestycji.

Kilka minut strachu, co najwyżej.

Victoria stadion - jeden z większych obiektów tego typu w Europie. Tutaj polscy „biznesmeni” namierzają swoje ofiary. Od razu poznają, kto z przyjeżdżających tutaj Polaków jest świeży, wystraszony, naiwny. Dalej poklepywanie po plecach, słowa otuchy. - Dobrze bracie trafiłeś, już masz pracę, mieszkanie. Nie znasz miasta, nie masz przyjaciół nie martw się. Pomogę. Załatwię. Będzie dobrze. Potrzebna zaliczka na mieszkanie, narzędzia, dokumenty. Będę za piętnaście minut. Czekaj. Czeka. Daremnie. Nad jego głową wyrasta obce miasto. W jego uszach brzmią obce języki. Nie wierzy, że to się wydarzyło naprawdę.

Ryszard dostał propozycję jeszcze w Polsce. Młody bystry chłopak, rozkręca firmę remontową w Londynie. Potrzebuje fachowca. Ma narzędzia i mieszkanie. Tylko bilet musi kupić i przyjechać. Na próbę wyremontuje jego nowo zakupione mieszkanie w pobliżu Canary Wharf. Później kilka zleceń, słabe pieniądze, ogromne wymagania. Coraz mniej. Zostaje na pastwę losu bez jedzenia, papierosów. Mieszkanie szefa jest już gotowe, można się wprowadzać. Maryla chce sprzedać pracę. Praca nie jest legalna. Sprzątanie u żydowskich ortodoksów.

Cztery funty za godzinę. Jak się sprawdzisz i dogadasz możesz i na cały tydzień mieć robotę. Teraz znalazła inną, lepszą. Chce osiemdziesiąt funtów. Na tekst sms'a czy jej nie wstyd robić takie rzeczy odpowiada, że każdy tutaj chce jak najwięcej zarobić i wracać do domu. Po prostu. Żadna filozofia.

## **L - jak „Lech”**

W autobusie linii 230 czuć napięcie. Wszyscy pasażerowie z

oburzeniem patrzą w tym samym kierunku. Oto na samym środku pojazdu w stanie totalnego upojenia alkoholowego niezdarnie próbuje zachować pion dwóch przybyszów znad Wisły. Z ich śmierzących ust wydobywa się taki bełkot, że być może nikt z podróżnych nie rozpoznaje polskiego języka. Nie są w stanie zrozumieć samych siebie, wszystko im się płacze. Wiszą na poręczach, czasem leżą na podłodze autobusu. To, w co ludzie w autobusie najwidoczniej zupełnie już nie mogą uwierzyć, to fakt, że do tego wszystkiego są zadowoleni.

W sklepie trzech panów ma problem. Kupili 0,7 i jeden upiera się żeby kupić litr popitki. Na co mu litr popitki, dziwią się towarzysze. Na takie nic, to ledwo po ćwiartce. Dyskusja toczy się zacięta. Turecki sprzedawca nie wie, o czym mówią. Wie, że są z Polski. Gdyby znał temat nie wyglądałby na tak zdenerwowanego. Doszli do porozumienia. Ćwiarteczka napoju wystarczy. W zupełności. Piją za sklepem.

Gość na ulicy z polskim piwem w rękę. Sto procent pewności. Polak z „Lechem” w dłoni to widok dość powszechny. Polskie piwo można kupić w każdym „off licence”. Młody architekt z Gruzji, który w Londynie zajmuje się pakowaniem płyt DVD pyta - czy wszyscy Polacy piją codziennie, bo ci, którzy pracują wraz z nim tak robią. Duża ulica, przy Manor Hause. Na chodniku rodak. Z ust cieknie piana w oczach szaleństwo, mówi po polsku do każdego przechodnia. Krzyczy, pluje. Wreszcie wymiotuje wprost na swoje nogi.

## **A - jak arogancja**

- Jadę rano autobusem, rozglądam się i jestem jedynym białym. Reszta to czarnuchy, ciapci, całe kołatajstwo - mówi Piotr podczas przerwy na lunch w fabryce. „Ciapaty” - to określenie wymyślone przez Polaków, określa Turków, Hindusów i mniej sprecyzowaną część mieszkańców Bliskiego i Dalekiego Wschodu.

Większość Polaków żywo komentuje londyńską wielo - kulturową rzeczywistość. Nie podoba im się. Słuchy ich dochodzą, że w Polsce jakieś żółtki i Rumuni, że syf się robi tak jak tu. To nie dobrze. Michał idzie grać w piłkę do jednego z londyńskich parków. Jest z kolegami z Polski. Widząc grupę czarnoskórych rozgrywających mecz na cały regulator krzyczy: „Czarnuchy!” W pracy też miał zatarg z jednym czarnuchem, mówi, że to debil, ciota nic nie potrafi. Rzuca w niego butem, wyzywa, prześladowa. Angole dla niego to kretyni, zero kultury, zwykłe buractwo. Cieszy się, że z roboty odchodzi jeden arabski debil z Pakistanu.

Przecież to nic manier, przystosowania, polotu. Znalazł mieszkanie w białej dzielnicy, nie ma tego robactwa jak tam gdzie mieszkał wcześniej. Londyn ocenia negatywnie. Smród nic poza tym. Na wakacje jedzie na Mazury. Zaszyje się w ustronnym miejscu. Musi odreagować, tam nie ma brudasów.

Metro linii Victoria, ósma rano naprzeciw jednego z pasażerów siada dwóch obywateli Rzeczypospolitej. Przez kolejne dwadzieścia minut ich głównym zajęciem będzie komentowanie, wyglądu, twarzy i zachowania chłopaka na przeciwnym fotelu. Żenujące komentarze przerywają gromkie salwy śmiechu.

Polacy z pogardą odnoszą się do innych społeczności imigrantów. Czują się lepsi, mądrzejsi, bardziej wyedukowani. Ich kobiety są ładne, a kraj ma góry i morze. Wyśmiewają akcent i sposób życia. Nim porozmawiają, poznają coś nowego już mają gotowe zdanie, opinię. Uwielbiają snuć historie, w których to oni na tle tego kolorowego pospólstwa wydają się być światłymi obywatelami zjednoczonej Europy.

Zresztą Londyn doskonale wpisuje się w hasło „Teraz Polska”. Są dziesiątki polskich sklepów. Duże sieci wyposażyły swoje półki w polskie produkty. Banki oferują obsługę w języku polskim. Operatorzy telefonii prześcigają się w ofertach skierowanych do Polaków. Wszyscy wiedzą, że polskie jedzenie jest dobre, konkurencyjne, zdrowe. Wiele urzędów jest przygotowanych na przyjmowanie polskich petentów. Już wkrótce język angielski przestanie dla Polaków być barierą. Wszystko będzie po polsku.

Dwie siostry pochodzą z Gdańska. Są wykształcone, mówią bardzo dobrze po angielsku. Realizują się zawodowo. Studentki prawa i stosunków międzynarodowych. Nie mogą już znieść mieszkania w tym getcie, z tymi ludźmi. Jak na wsi, trzeci świat. Arabusy, Turasy, Ciapaci te ich spojrzenia, maniery, ten ich smród. Chcą mieszkać w centrum Londynu, może drożej, ale czysto i co najważniejsze mieszkasz wśród normalnych ludzi. Oczywiście z dala od Polaków.

### **C - jak cwaniak**

Drukarnia. Paweł widzi, że jest dwóch nowych z agencji Jedyne dwadzieścia funtów od łebka i pogada z menadżerem o kontrakcie dla nich. Tych dwóch to Patryk i Przemek są w Londynie od niedawna. Są nadgorliwi, chcą się wykazać, przypodobać. Język nie jest ich mocną stroną jednak się starają. Odżywiają się skromnie chleb, masło, kisiel. Nie ma, co szaleć. Trzeba oszczędzać. Patryk jest po szkole medycznej, myśli o pracy w pogotowiu tutaj na miejscu. Paweł drwi z nich, rzuca chamskie dowcipy. Wie doskonale, że takie fajtłapy nie mają szans na kontrakt.

Krystian ma plan, potrzeba cztery tysiące funtów. To najlepszy biznes. Wynajmujesz trzy chaty i podnajmujesz. Normalnie w takiej chacie mieszka maksymalnie osiem osób, ale ty ulokujesz tam piętnaście. Po trzy, cztery łóżka na pokój. To jest żywy pieniądz. Inwestycja to opłacenie depozytów. Mieszkasz za darmo, bo Polaczki płacą i nic nie tracisz, bo chaty są wynajęte.

Na londyńskich lotniskach nikt nikogo dokładnie nie sprawdza. Jak mówi Krzysiek - Wielu ludzi ma wyroki w Polsce, więc zawijają tutaj. Taka faza. I co tu robią? To, co w Polsce. Sam kupiłem dobrego laptopa za grosze. Komórka, aparat - nie ma sprawy. Ziomale mają wszystko.

Robert normalnie pracuje jako builder (budowlaniec), jednak dorabia trochę na „towarze”. Białe, zielone, pigsy. Co potrzebujesz? Ma tanio, duże działki. Zawsze jakaś kaska wpadnie.

Sebastian: „Wielu przyjaciół, którzy tu przyjechali nie będzie już tymi samymi ludźmi. Londyn ich zmieni. Staną się zachłanni na pieniądze, bezwzględni. Nie poznasz ich. Będziesz chciał

zapomnieć.”

## **Y - jak Yahoo\***

Koncert Stanisława Soyki. Pełna sala. Artysta prezentuje sonety. Publika tupie, krzyczy, że sonety nie. Chce czegoś innego. Chce przebojów. Chce klaskać, śpiewać i krzycheć. Chce zabawy, lekkich piosenek. Sonety są nudne.

Znajomy Brazylijczyk prosi o pomoc przy napisaniu listu w języku polskim. List ma być skierowany do jego współlokatorów. Mówi, że prawdopodobnie nie rozumieją jego próśb, by zachowywali się w sposób cywilizowany. Albo udają, że nie rozumieją po angielsku. Jest na granicy wytrzymania.

Co tam angielski...Język polski, jaki pobrzmiwa w Londynie jest czasem na granicy zrozumienia nawet przez Polaka. Są to wpół cięte wyrazy, zdania ni to slang ni to angielski. Niedokończone słowa, wykoślawiane określenia. Króluje „Kurwa”. To słowo już znają wszyscy. Soczyste „kurwa” każdego dnia usłyszysz na pewno. W miejskim zgiełku ogromnego miasta „kurwa” znajdzie ciebie. Dogoni. Przypomni, kim jesteś. Rodacy wracający z budowy w upapranych ciuchach, popijający zimnego browara zasiadą obok ciebie. Schowasz do plecaka polską książkę.

Sprawdzisz czy nic cię nie zdradzi. Jesteś jednym z nich.

Jesteś Polakiem.

To nie jest przyjemne uczucie.

\* w slangu „wieśniak”

[PARADYZINE.WORDPRESS.COM](http://PARADYZINE.WORDPRESS.COM)